„SŁOWO BOŻE“
Dodatek do Nru 32.

Na czternastą niedzielę po Swiątkach.

W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliżcie wy nie daleko ważniejsi niż one? I któż z was, troszcząc się może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie bywał tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małowierni? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziemy pili albo czem się będziem drzyodziewać? Boć się o to wszystko, poganie wielce starają. — Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

(Św. Mateusz VI, 24—33).

Jak sługom swoim świat płaci, a jak znowu Bóg.

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie“.

Najmilsi! Pan Jezus o tem nas dzisiaj upewnia, że Bogu i mamonie, że Bogu i światu równocześnie służyć niepodobna. Są jednak tacy, którzy sztuki tej próbują, ale jakże się zawodzą sromotnie. Podobni do nietoperza coto niby ptak a niby mysz

a tymcz sem ani ptakiem on ani myszą nie jest. Tak samo i ludzie ci ani do sług Boga nie należą, ani do sług świata. Takich nam żałować wszelako, życie ich bowiem istna to męczarnia.

Jak zresztą ogień się z wodą nie godzi, a światłość z ciemnością, tak i służba Boga nie da się ze służbą świata pogodzić. Zanim się jednak do służby jednej nakłonimy, albo do drugiej, zapytajmy wiary i doświadczenia, jak świat płaci sługom swoim, a jak znowu Bóg.

Prawda, świat na oścież otwiera sługom podwoje rozkoszy. „Dzieci moje — woła on do nich — nie żałujcie sobie niczego. W jedzeniu, piciu, rozkoszach ciała, dogadzajcie sobie do woli. Niechaj żadnej nie będzie rozkoszy, którejbyście skosztować nie mieli. Spieszcie się wszelako póki czas, póki służą lata".

I dzieci świata słuchają tego wołania, idą za popędem ciała swojego. Jedzą oni, piją, rozpustują, a jednak nigdy im dosyć. I owszem im więcej dogadzają ciału, tem bardziej pali ich pragnienie rozkoszy nowych. Aż się nareszcie siły ich stargały, aż się złamało i zdrowie. I teraz zniechęceni oni do życia, tęsknią oni za śmiercią jedynie, ale śmierć zgoła się jakoś do nich nie spieszy. Cały obłęd swój teraz oni dopiero poznają, jak nieuczciwie świat ich oszukał. I spełnia się na nich, czego i Salomon doświadczył na sobie, kiedy powiada: „Wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelkiej rozkoszy a obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie myśli". — Tak i tobie się stało, coś się zanurzył w rozkoszach cielesnych. Tak ci oto zapłacił świat, żeś mu służył wiernie.

Ale dla sług swoich ma świat jeszcze drugą przynętę. Urok wielki bogactw im pokazuje. Powiada do nich: „Bogatym być oto szczęście człowieka. Miejże o to staranie, abyś jak najwięcej bogactw nagromadził, a będziesz już szczęśliwym. Radzę ci jednak — mówi świat — żebyś to przykazanie: „nie kradnij", wymazał z swego sumienia. Ja nie znam tego przykazania, nie znaj go i ty".

I Oto, co się dzieje? Jak fala wezbranych wód, wszystko w sobie pochłania, tak i ludzi pochłania żądza posiadania jak najwięcej złota, bogactw jak najwięcej. Nie przebierają też w środkach, byle się wzbogacić, a potem do syta używać. Jeden już tysiąc posiadł sługa świata, a wnet drugiego zapragnie, a po dwu

drugi raz tyle zażąda. I tak bez końca. Dać mu i świat cały, a jeszcze byłoby mu za mało. Więc i bogactwa niepokojem tylko napełniają serce człowieka i udręczeniem, że musi sobie powiedzieć: Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain, a obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie myśli". (Ekkl. 2). I oglądając się poza życie swoje, powiada sobie ten człowiek: Oszukałem się bardzo, że szczęście swoje w bogactwach widziałem, świat mnie bardzo oszukał.

Na honory, na godność świat jeszcze łapie sługi swoje. Obiecuje im raj szczęścia w honorach. „Choćbyś tylko radnym został, będziesz już szczęśliwym — mówi świat — jeśli i wójtem zostaniesz niczego ci już do szczęścia nie braknie".

Widziny też, jak żądza honorów jednego za drugim niemało pożera. Było się tylko wynieść ponad innych, za to i duszę swoją niejeden poświęca. A kiedy śmierć w oczy mu zaglądnie, poznaje on wtedy, jak go świat gwałtownie omamił. Poznaje, że godności przemożne, to jak dzień wczorajszy, co szybko przeminął. I całe serce jego gorycz tylko wtedy przenika, że dla tej marności poświęcił i duszę swą i Boga.

Oto cała zapłata, jaką świat sługom swym podaje, że idą za głosem jego, że wiernie mu służą. Samą pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota on im podaje, a pożądliwości te za życia męczą ich bardzo, najwięcej jednak przy śmierci. Oto cała zapłata. — Nie cała, bo daje im jeszcze wyrzuty sumienia. Zapłata to straszna, która niejednego do rozpaczy przywodzi i do samobójstwa nawet. „Zmordowaliśmy się na drogach nieprawości chodziliśmy ścieżkami brudnemi", mówią słudzy świata przy schyłku dni swoich — a za grobem tam, cóż nas teraz czeka? Sąd przed Bogiem straszny i wieczność straszliwa. — Oj, lepiej ci było nie narodzić się wcale.

Tak płaci świat. A Bóg jak nam płaci, jeśli Mu wiernie służymy? Jak niebo nie podobne do ziemi, tak w niczem nie podobna i ta zapłata do tamtej.

Wiemy, jak bezbożnie żyła Marya Magdalena. Lata całe służyła ona światu w samych rozkoszach, zbierała bogactwa za swoją rozpustę, ciesząc się przyjaźnią ludzi sobie podobnych. Wszystko to jednak nie dawało jej szczęścia, a więc spieszy do nóg Zbawiciela, grzechy swe przed Nim wyznaje, a potem udaje się na

puszczę. I tam lat 30, jak mówi podanie spędza w najsurowszej pokucie. Teraz dopiero ona szczęśliwa. Szczęśliwa, że posiadła Boga, źródło szczęścia wszelkiego.

Możny bowiem jest Bóg sługi swoje hojnie nagradzać, możniejszy przecie od świata. I nagroda ich rozkoszą duszy, która tak jest potętną, że na śmierć męczeńską prowadzi sługi Jego, że ich na puszczę prowadzi, w celach zakonnych zamyka. Rozkosz to tak wielka, że Paweł św. nią napełniony powiada: „Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“ (II Kor. 7, 4), że św. Franciszek Ksawery woła: „Dosyć mi tych radości, Panie, bo serce moje więcej nie wytrzyma“.

Po co jednak mam ci przykłady drugich przytaczać? Przypomnij sobie to wesele twoje, jakiego na modlitwie pobożnej sam kosztowałeś, jakiego doznawałeś nieraz po przyjęciu Komunii św. Do dzisiaj chwila ta, pociech Bożych pełna, szczęście ci przynosi.

Bo tylko sługom Bożym szczęście, pokój, wesele, jakiego świat nie daje. Cóż więc? Komuż lepiej służyć? Czy świat. czy Bóg płaci lepiej sługom swoim?

Weźmij sobie dobrze do secra tę całą naukę, o tem pamiętając, że kiedyś — może jutro — świat cię i tak porzuci a Bóg cząstkę twoją pozostanie na wieki byleś tylko wiernie Mu służył. Amen.

NIHIL OBSTAT.

L. 6062. X. J. Kanty Tobiasiewicz, cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 23 sierpnia 1920.

(L. S). † Anatol, biskup sufr., wik. gen.